Rok 1938 6 listopada Nr 45

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ
DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"



„Nie umarła dzieweczka, ale śpi..." — takie słowa usłyszymy w następną niedzielę przy czytaniu Ewangelii św. Wypowiedział je Pan Jezus nad 12-letnią córeczką Jaira, którą wszyscy domownicy mieli już za umarłą. Czyż jednak dla Pana Jezusa obudzenie człowieka ze śmierci stanowić mogło trudność większą od zbudzenia ze zwykłego snu...? Wszak On jest zarówno Panem życia, jak i śmierci. Pamiętajmy o tym! Pamiętajmy, albowiem jakże często trafia się, iż dusza ludzka zapada w taki sen śmierci, ale śmierci grzechowej. A sen to ciężki i trudno zeń powstać samemu. Wołajmy wtedy na pomoc Jezusa, a On stanie przy nas miłosierny, podobnie, jak przy onej dzieweczce, rękę Swą uniesie w górę i powie: Wstań ze snu grzechu — i żyj od nowa...

BOLESŁAW KRZYWOUSTY

w 800-ną rocznicę

Jeszcze Bolesław był małym dziecięciem,
Już czuł w sobie żądzę sławy,
Bo gdy Sieciecha za Czechów wtargnięciem
Król wysyła na Morawy,
Młodziuchny książę, widząc szyki zbrojne
Jął prośby swoje przedkładać:
Niech i ja, ojcze — rzekł — idę na wojnę,
Niech się uczę mieczem władać.

Rozrzewnion ojciec tą dziecka ochotą,
Hełmem okrywa mu skronie,
Daje mu tarczę, miecz i zbroję złotą,
I mówi: W kraju obronie
Użyj jedynie tych znamion rycerza,
Niech służą chwale, nie dumie;
Chętnie lud temu berło swe powierza,
Kto orężem władać umie.

Mały Bolesław, radością wzruszony,
Wcześnie laury zaczął zrywać;
Cały walkom poświęcony,
Służąc, uczył się jak rozkazywać.
Wre w nim ochota, gdy trąbka bój głosi,
Na przód się szyków wydziera,
Jeździ na czaty, głód i zimno znosi
I w trudach siły nabiera.

Młode swe lata zwycięstwami liczył,
Ruś i Pomorzan shołdował;
A gdy po ojcu berło odziedziczył,
Henryk, co w Niemczech panował,
Pewien, że tłumem najętych żołdaków
Zastraszy dzielnych Polaków,
Nie znając, jak nam ohydną zniewaga,
Od Polski hołdu wymaga.

Ja mam hołdować? — Bolesław zawoła,
Ja! ścierpieć taką zniewagę!
Nie zniży Polak przed obcymi czoła,
Póki ma oręż, odwagę!
Ach, stokroć w pośród krwawego zawodu
Koronę, życie utracę;
Niżeli ścierpię niesławę narodu
I podły haracz zapłacę.

Blisko Wrocławia bój się krwawy wszczyna,
Brzmią w powietrzu trąb odgłosy,
Uderza książę, w pień Niemców wycina,
Polegly trupów ich stosy.
Tłum psów żarłocznych pokrwawione szczątki
Okropnie wyjąc, rozrywa,
A lud to miejsce dla srogiej pamiątki,
Psiem Polem dotąd nazywa.

(Ze „Śpiewów historycznych" Juliana Ursyna Niemcewicza)

* * *

28 października minęło lat 800 od śmierci Bolesława Krzywoustego, jednego z najdzielniejszych królów naszych, godnego praprawnuka Chrobrego.

Już jako kilkunastoletnie chłopię pasowany na rycerza, wcześnie rozpoczął twardy żywot wojownika. Z imieniem Bolesława Krzywoustego łączy się obraz potężnego państwa polskiego — ze Śląskiem od zachodu i Pomorzem na północy, sięgającym daleko, aż w dzisiejsze posiadłości niemieckie.

Z jego imieniem łączy się też straszliwa klęska Niemców, którą uwieczniło krwawe „Psie pole", jakie zgotował napastnikowi, chcącemu go zmusić do złożenia hołdu.

Bolko Krzywousty — to wspaniała postać w szeregu naszych pierwszych władców z rodu piastowskiego. Po jego przedwczesnej śmierci (umarł licząc zaledwie lat 51) nastąpiły ciężkie czasy w nieokrzepniętym jeszcze młodym państwie polskim, otoczonym dokoła chciwymi sąsiadami. — Przyczyniło przede wszystkim wiele złego podzielenie kraju przez Bolesława pomiędzy czterech synów, zwłaszcza, że pominęli oni wolę ojcowską, by zwierzchnikiem nad wszystkimi książętami był zawsze najstarszy, jako właściwy panujący, który dziedziczyć miał dzielnicę krakowską.

Pomijając to jednak, Krzywousty pozostanie na zawsze w dziejach naszych jako władca o wielkich zamierzeniach i czynach, o orlim wzroku, który widział doskonale grożącą Polsce w przyszłości potęgę niemiecką.

Jego wreszcie niezapomnianą nigdy zasługą jest szerokie krzewienie i ugruntowanie na Pomorzu chrześcijaństwa; był zatem naszym rodzimym, polskim rycerzem krzyżowym, chociaż nie brał udziału w wyprawach krzyżowych innych krajów dla wydarcia Ziemi Świętej z rąk wyznawców Mahometa.

Dziś, po 800 latach od jego śmierci, odrodzona Polska, władając zaledwie częścią ziem, o które on toczył 20-letnie boje (Śląsk i Pomorze), składa u grobu niezłomnego wojownika w płockiej katedrze hołd pamięci i wdzięczności za krwawe trudy całego żywota.

Artysta z Bożej łaski

(Dokończenie)

Poza pobożnością cechowała go niezwykła skromność i czystość myśli. Swoim zachowaniem się, wyrazem twarzy, mową, samym spojrzeniem działał tak na obecnych, że nikt przy nim nie śmiał powiedzieć lub zrobić nic nieskromnego.

I takim pozostał przez całe życie. Jakże widocznie głęboko rozumiał zadanie i godność artysty! Czuł, że artyście jako odtwórcy piękna, więcej jeszcze niż komukolwiek innemu, nie wolno go kalać niczym brudnym; że komu Bóg dał tak olbrzymi talent, winien wedle wszystkich sił swoich odwdzięczać się Stwórcy za tę iskrę słoneczną, nie tylko pracą, ale każdym momentem swego życia.

Dlatego to w Matejce podziwiamy obok znakomitego malarza, który zna doskonale wszystkie tajemnice swojej sztuki, także człowieka w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu.

Cześć jego pamięci trwać będzie w Polsce na wieki!

* * *

Dom, w którym Matejko urodził się, w którym całe życie spędził na ciężkiej pracy, gdzie założył rodzinę, a wreszcie zamknął oczy na wieczny spoczynek, istnieje do dziś dnia przy ulicy Floriańskiej, nr. 41.

Po zgonie mistrza zamieniono dom ten na muzeum, zostawiwszy w nim wszystko w takim stanie, jak było za życia. Można więc oglądać pokoje, w których żył wraz z rodziną, jego pracownię i zbiory rysunków i szkiców, biurko, przy którym pisał, sztalugi, na których malował obrazy, resztki farb i pendzli, którymi wyczarowywał swoje arcydzieła i wreszcie łóżko, na którym zmarł.

Przechowuje się tam również pamiątki i dary, które otrzymywał zarówno od rodaków, jak i od obcych w uznaniu jego genialnej twórczości. Do osobliwości Domu Matejki należy przepyszny zbiór starych strojów krakowskich od XVI wieku począwszy, które artysta gromadził, by mieć wzory do swych historycznych obrazów.

Na gmachu Akademii Sztuk Pięknych przy placu Matejki umieszczono teraz w 100-tną rocznicę urodzin tablicę pamiątkową. Na Pałacu Sztuki od strony placu Szczepańskiego jest piękne popiersie Matejki. Wiele jego obrazów przechowuje Muzeum Narodowe w Sukiennicach, gdzie obecnie dla uczczenia stulecia urodzin mistrza, zgromadzono na jubileuszowej wystawie dzieła jego wypożyczone przez szczęśliwych właścicieli tych skarbów.

W czasie otwarcia wystawy w Sukiennicach — wygłoszono przepiękny wiersz poety Jana Pietrzyckiego p. t. „Litania Matejki“, który tu poniżej przytaczamy w całości, a mówi on o tym cudownie pięknym malowidle, jakim Matejko, wielki czciciel Matki Boskiej, pokrył ściany kościoła Mariackiego.

Budzi się wieża skrzydlata
i hejnał słoneczny dźwięczy.
To my, Mariackie anioły,
stajemy na skrzydeł tęczy.

Żeśmy szafiru marzeniem
i purpurową tęsknotą,
w ciszy starego kościoła
zagramy litanię złotą.

Ja wezmę harfę, ty fletnię,
on nam na gęśli zawtórzy —
ogniem witraży spłoniemy,
kadzidłem lilii i róży.

Dźwięki powiążem na sieci
i z pieśnią wyjdziem na połów —
grają nam serca dzwoniące,
jak szumią skrzydła aniołów!

Pochylcie myśli i czoła,
muzyczną siecią związani!
Dni waszych ciernie i kwiaty
zakwitną w naszej litanii.

My ludzkie drogi rozgrzeszym
i wszelkie winy przemażem,
orędowniki skrzydlate
ponad Stwoszowym ołtarzem.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Wyjął świeczkę, zaświecił i do podłogi przylepił. Rozejrzał się po alkierzu, pusto, przeszedł do sieni, pusto, schylił się pod drabinę — węzełka nie ma.

— A co? może nie moją miał bluzę?

Uspokojony już zupełnie, zabrał się do gospodarowania w chacie, jak u siebie. Nie darmo tu od kilku dni zachodził, a to spytać o coś, a to czegoś pożyczyć, byle się dobrze rozejrzeć po siedzibie żebraka-bogacza.

Niejedno podpatrzył, innego się domyślił z różnych okoliczności, jakie mu się wydały podejrzane... I wreszcie postanowił skorzystać z długiej nieobecności Jacentego, o którym wiedział, że wczoraj jeszcze bawił na odpuście w Zamościcach, i wcześniej jak za dwa, trzy dni nie zdąży z powrotem.

Dziś rano wstąpił tutaj Bombel niby prosić o zmienienie papierka.

Chciał się przekonać, gdzie Michałka trzyma pieniądze. Baba kręciła się długo, byle go się pozbyć z alkierza. A wtedy Bombel wlazł na drabinę, rzekomo oglądając czy dużo słomy jest jeszcze na strychu — i przez szeroką szparę nad drzwiami, które Handzia za sobą od sieni zamknęła, przyglądał się, jak ze schowka w rogu pierzyny wyciągnęła kluczyk i potem głęboko w skrzyni szukała, aż z blaszanego pudełka wyjęła srebrniki.

Prędko wsunął się na strych i głośno chodził po nim, żeby nie dać poznać po sobie, że podglądał, a kiedy wrócił na dół, już Michalicha była w kuchni.

— Nie mam rozmienić — mówiła — pożyczę wam trochę drobnych, kiedy wam potrzeba, to mi potem zwrócicie — i oddała mu papierek, dodając grosze swoje. Bombel wziął, ale w sieni, niby to na zastaw dla pewności, że wróci, położył tobołek ze swym ubraniem.

Lecz nie po to wrócił tu oknem w mroku nocnym. Bez straty czasu otworzył skrzynkę, doszukał się wśród rupieci pudełka z pieniądzmi i zrobiwszy węzełek z papierków i srebra, czego razem była spora sumka, wcisnął w zanadrze, z zadowoleniem zapalił papierosa, poczem nawet nie zamykając skrzyni, przeszedł do sieni i w ślad za swymi podejrzeniami, próbował na ziemi pod drabiną, które cegły się chwieją.

Wyjął z nich kilka, aż się dostał do dołka w ziemi ukrytego, skąd wydobywał wysokie czarne sagany, napełnione drobną monetą, jaką latami znosił dziadek Jacenty z odpustów i każdy z czterech garnków obwiązał z wierzchu szmatą, żeby się pieniądze przy poruszeniu nie wysypały; potem każdy z osobna w mocne grube płótno ze skrzyni i węzły porobił wygodne do niesienia ciężarów. (C. d. n.)



Chłopczyk w stroju wojsk Australii.